

ZYGFRYD RYMASZEWSKI
(ŁÓDŹ)

*Dwadzieścia numerów
„Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” –
obserwacje z ubocza*

Jako senior polskich historyków prawa czuję się upoważniony i zobowiązany do zabrania głosu w związku z jubileuszowym numerem czasopisma. Byłem przed laty przy narodzinach „Studiów...”, w czasach, gdy głębokie przemiany docierały także do środowiska naukowego. Obserwowałem trudne początki periodyku. Niejeden tekst też złożyłem do redakcyjnej teki. Ale jeżeli dzisiaj można oczekiwać na dwudziesty tom „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, znaczy to, że czasopismo wrosło w krwiobieg reprezentowanej przezeń dyscypliny naukowej.

Zawartość kolejny tomów, sięgająca od czasów średniowiecza po czasy najnowsze, dobitnie przekonuje o trafnym, uniwersalnym spektrum tematycznym, wskazując równocześnie, że pismo dociera zarówno do mediewistów, jak i badaczy państwa szlacheckiego, prawa i ustroju czasów zaboru, II Rzeczypospolitej oraz ostatniego półwiecza XX stulecia. Ta wielka tematyczna różnorodność przekonuje także o wszechstronności zainteresowań badawczych naszego środowiska. Z natury rzeczy przesuwają się one w sposób dostrzegalny w czasy nowożytne, których z jednej strony nam odkładać nie wolno, z drugiej jednak niewątpliwa świeżość tematu stawia przed badaczami wiele problemów, także dlatego, że dla naszej dyscypliny to wciąż *terra incognita*. Przede wszystkim jednak wymagać trzeba odpowiedniego dystansu, odrzucenia nacisku ideologicznych przekonań czy politycznej poprawności. Dla kogoś, kto świadomie przeżywał lata międzywojnia, doznał utrapień lat okupacji i, jako osoba z wykształceniem prawniczym, niemal pół życia spędził w czasach Polski Ludowej, możliwość konfrontacji własnych doświadczeń z wypowiedziami badaczy, którzy opisywaną przeszłość poznają bez autopsji, wyłącznie za pośrednictwem różnego rodzaju przekazów, jest znakomitą lekcją pokory. Pokory i ostrożności przy formułowaniu wypowiedzi o znanej tylko ze źródeł przeszłości. Nie ma znaczenia, czy przekaz dotyczy wydarzeń sprzed roku, sprzed

lat dziesięciu czy sprzed pięciu stuleci. Zawsze źródła stanowiąc będą zniekształcający pryzmat, wobec którego arogancja badacza jest co najmniej nie na miejscu.

Za godną podkreślenia uznać trzeba także ideę przypominania w poszczególnych tomach postaci zasłużonych historyków polskiego państwa i prawa. Dla niektórych czytelników to jeszcze koledzy, ale dla większości to przede wszystkim autorzy ważnych rozpraw, twórcy powojennych dziejów naszej dyscypliny. Dobrze odświeżać ich wizerunek.

Nie brak też miejsca, co zasługuje na aprobatę, dla rozpoczynających drogę badawczą młodych historyków prawa. Debiutujące przed paru laty na łamach czasopisma, nie zawsze w pełni doskonałymi tekstami, nazwiska, dziś także na kartach „Studiów...” podpisują się pod dojrzałymi rozprawami.

Krytyka naukowa – oby było jej więcej! – prowadzona z respektowaniem zasady *suaviter in modo fortiter in re*, z pewnością stanowić może siłę przyciągającą do lektury periodyku. Szkoda, że zanika zwyczaj prowadzenia polemik naukowych. Domyślać się można, że to nie Redakcja zamyka łamy przed publikacjami tego rodzaju; zapewne pogoń za punktami ogranicza możliwości przygotowywania dysput tak twórczych dla każdej dziedziny umysłowej. Wymagają one jednak czas- i pracochłonnych rozpraw, co nie zawsze jest należycie doceniane w naszym biurokratyzowanym systemie organizacji nauki.

W końcu chyba najistotniejsza uwaga: trzeba z uznaniem podkreślić, że Redakcja „Studiów...” zajmuje pryncypialne stanowisko wobec zagrożeń, jakie stanowią dla nauki tendencje do, pożałuj Boże, postnowoczesnego modernizowania nauki. Nie można mieć wątpliwości, że postęp technologiczny stanowi istotny instrument dla rozwoju badań naukowych. W żadnym jednak wypadku nie powinny to być takie formy instrumentalizacji nauki, które prowadzić będą do usunięcia refleksji z przestrzeni badawczej.

Dziękuję za dotychczasową współpracę, licząc na kolejne tomy. Tak trzymać!